

KRRiT ochronia media inspirujące pucz

5 grudnia 2017

W najnowszym numerze „Wpisu” (11/2017) ukazała się obszerna rozmowa Leszka Sosnowskiego z prof. Januszem Kaweckim, która może zszokować człowieka wyobrażającego sobie, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (2 przedstawicieli delegowanych przez Sejm, 1 przez Senat i 2 przez prezydenta) działa w duchu obozu patriotycznego, który wygrał dwa lata temu wybory. Jest dokładnie przeciwnie; KRRiT roztoczyła parasol ochronny nad mediami nie tylko sprzyjającymi, ale i inspirującymi opozycję totalną nazywaną już powszechnie targowicą. Prof. Janusz Kaweckie natrafił w Radzie na coś czego się w najmniejszym stopniu nie spodziewał i w końcu nie wytrzymał, postanowił przemówić publicznie, w opinii publicznej upatrując ratunek. Oto istotne skróty tego bulwersującego wywiadu.

– Zalewa nas fala medialnej manipulacji skierowanej przeciwko Polsce...

– Media powinny funkcjonować tak, żeby w ich przekazach kłamstwa i manipulacje nie występowały. Skoro jednak nie udaje się zrobić tego do końca, zło winno być rozpoznawalne, aby słuchacze lub widzowie mogli sami świadomie siejących zło unikać. Członkowie Rady ponoszą dużą odpowiedzialność za funkcjonowanie radia i telewizji w Polsce, mogą nawet być postawieni przed Trybunałem Stanu. (...)

– Reakcja na słynne już zarzuty posłanki Krystyny Pawłowicz w odniesieniu do KRRiT, że Rada toleruje „najbardziej skrajne, kłamliwe, antypolskie wystąpienia, chociaż dysponuje środkami prawnymi, włącznie z karami finansowymi” wygląda właśnie na krytykę związaną z zaniechaniem. Pani profesor mówi wprost: „ta Rada jest martwa, nie wykonuje swoich konstytucyjnych obowiązków”. Jej krytyka wkomponowuje się zresztą w cały nurt

narzekań na KRRiT.

– Powiem szczerze: trudno nie zgodzić się z panią poseł Pawłowicz przywołując w pamięci wiele spraw co prawda podejmowanych już przez Krajową Radę w bieżącej kadencji, ale bez widocznego efektu na zewnątrz. (...)

– Można zatem opublikować ile skarg przypada na każde media?

– Można, oczywiście. Najwięcej skarg dotyczy programów telewizyjnych. W odniesieniu do radia są one sporadyczne. Sprawy skarg pierwotnie nie znajdowały się bezpośrednio w moim podstawowym zakresie obowiązków (poszczególni członkowie Rady mają przypisane różne zadania za które odpowiadają). Zaniepokoiły mnie jednak nasze procedury. Nadzór nad rozpatrywaniem skarg miała tylko pani wiceprzewodnicząca, a przewodniczący podpisywał przygotowane decyzje, pozostali członkowie mieli niewielką o nich wiedzę. Dyskutowano konkluzje dotyczące tylko tych najważniejszych, jeśli chodzi o zakres zarzutów w nich zawartych. Otrzymywałem jednak osobiście coraz więcej uwag od osób skarżących się na treść otrzymywanych odpowiedzi. Zacząłem więc bardziej dokładnie wchodzić w te treści oraz oceniać procedury. (...)

– A na co ludzie skarżą się najczęściej?

– Na kłamstwa i manipulacje. Na takie zestawienia obrazów, ujęć lub zdarzeń, iż u odbiorcy powstaje błędne skojarzenie, wyrabia się mylny pogląd o rzeczywistości. Jest to manipulacja. To główny temat, ale są też skargi np. na nieodpowiednie zachowanie dziennikarzy podczas audycji, na niewłaściwą formułę przekazu. (...) Skarżących bardzo np. porusza nasycenie niektórych stacji nadawczych programami pornograficznymi. Irytują ich też audycje dla młodzieży kreujące wzorce, które de facto nie nadają się do najmniejszego choćby naśladowania. Nie brakuje skarg na brutalność, na gwałt w przekazie telewizyjnym.

– A na polityków nie ma skarg?

– Oczywiście są takie skargi. I tu nie chodzi tylko o konkretnych polityków, ale o sposób przekazu z ich udziałem. Już na samym początku mego urzędowania postanowiłem podjąć walkę ze zjawiskiem uniemożliwiania prezentacji w mediach wiarygodnej informacji o polityce władz, tzn. prezydenta i rządu. Chodzi mianowicie o to, że w programach, gdzie występują przedstawiciele władz i kilku partii parlamentarnych, reprezentanci opozycji mają zdecydowanie więcej czasu.

– W programach tych funkcjonują proporcje niezgodne z wolą wyborców. Dyskutuje np. 5 reprezentantów z 5 partii, z których jeden jest przedstawicielem PiS-u, pozostali – partii opozycyjnych; ci ostatni niby się różnią między sobą, ale mają wspólny cel: dołożyć „pisiorowi”. Jeśli każdy ma np. po 10 minut na wystąpienia, to de facto 10 minut partii rządzącej jest zdominowane przez 40 minut opozycji. Czyli ktoś w parlamencie ma większość, ale w mediach zdecydowaną mniejszość.

– Niestety dokładnie tak często bywa. Nie tylko, że proporcje czasowe są nieuczciwe, ale na dodatek, gdy odzywa się przedstawiciel parlamentarnej większości, to jest od razu zagłuszany, zagadywany przez polityków opozycji, którzy w ogóle nie słuchają, co przeciwnik ma do powiedzenia, tylko usiłują za wszelką cenę stłumić jego przekaz.

– Ale taka zagłuszona wypowiedź chyba nie wlicza się do całości wypowiedzi?

– Niestety, to się wlicza jako czas wystąpienia, choć jest ona zagłuszana. Co miesiąc dostajemy z mediów publicznych zestawienia, gdzie co do sekundy jest wyliczone jak długo występowali na antenach poszczególni przedstawiciele partii i najwyższych urzędów państwowych – tam to fatalne zjawisko wyraźnie widać. Dlatego już w ubiegłym roku postanowiłem powołać się na art. 22, ust. 2 i 3 Ustawy o Radiofonii i Telewizji, gdzie napisane jest, że media publiczne mają

umożliwić naczelnym organom państwa bezpośrednią, niezakłóconą prezentację oraz objaśnienie polityki państwa w różnych dziedzinach. Chciałem wprowadzić tę część ustawy w życie i zaproponować mediom publicznym, żeby udostępniły swoje anteny na specjalne audycje, emitowane o stałej porze, np. każdego tygodnia lub co dwa tygodnie, w których przedstawiana będzie polityka rządu i prezydenta. I to bez dziennikarskich dywagacji i aluzji, w sposób rzeczowy i konkretny. W sposób podobny jak to czyni np. Radio Watykańskie codziennie przedstawiając działalność Ojca Świętego. U nas np. prezydent jedzie gdzieś za granicę, a z relacji w mediach wiemy tylko, że się z kimś spotkał i że gdzieś złożył kwiaty, a przecież nie na tym polega istota prowadzonej polityki zagranicznej.

– Taka audycja to jest, uważam, bardzo dobry pomysł; jakże by się przydał np. teraz, podczas sporu o kształt ustaw sądowych. (...)

– Chodzi mi o to, aby wysokie urzędy przedstawiały politykę aktualnie prowadząc, i to tak, aby informacja była zrozumiała dla ogółu. Projekt wpisania możliwości takich audycji do rozporządzenia KRRiT przygotowałem na początku roku, ale został on utracony w samej KRRiT. Dwa głosy były za nim (obydwaj reprezentanci prezydenta w KRRiT), a trzy osoby się wstrzymały.

– No to chyba przeszedł, bo było dwa do zera dla projektu?

– Nie, bo ustawa medialna mówi, że muszą być cztery głosy za (z pięciu członków Krajowej Rady) aby uchwała była przyjęta.

– ...trochę to mało demokratyczne.

– No, cóż, tak stanowi ustawa. Kiedyś taki zapis przyjął parlament. (...)

– Wróćmy zatem do skarg spływających do KRRiT.

– Warto spojrzeć na ten temat przez ocenę konkretnej sprawy.

Jeszcze na początku urzędowania nowej Rady pojawiła się skarga z USA od pani mecenas Biniendy na audycję w cyklu „Czarno na białym” w TVN 24, w której urągano wiedzy naukowej prof. Wiesława Biniendy. Nazywany był np. oszustem naukowym itp. Po prostu poniżano go stosując w celu uzasadnienia swych tez techniki manipulacyjne. Zapewne chciano zdyskredytować człowieka o wielkiej wiedzy, o wysokim morale, który na podstawie analiz i badań przeprowadzonych w jego stojącym na wysokim poziomie laboratorium rozpoznawał przyczyny katastrofy smoleńskiej i wynikami swoich dociekań dzielił się z rodakami na konferencjach naukowych. Stworzono audycję o bardzo wysokim stopniu manipulacji, co zostało dowiedzione. Audycję nie tylko wyemitowano, ale umieszczono także w internecie. Prof. W. Binienda jest powszechnie znany, współpracuje np. z NASA, nic więc dziwnego, że wówczas dziennie było po ok. 5 tys. wejść na stronę z tą szkalującą audycją. Skarga wpłynęła na początku grudnia ub. r., uznana została za zasadną, ale do kwietnia br. nie można było uzgodnić ostatecznej decyzji z przewodniczącym naszej Rady.

– Nie możecie po prostu przegłosować przewodniczącego 4 do 1?

– Wymóg prawny jest taki, że decyzję o ukaraniu nadawcy musi podpisać przewodniczący. Trwały w tej sprawie niekończące się dyskusje między członkami Krajowej Rady a poszczególnymi departamentami KRRiT, określano i później kwestionowano różne wysokości tych kar, odbywały się coraz to nowe spotkania i narady. A tygodnie mijały.

– To przewodniczący tak blokował tę sprawę?

– Nie określe tego jako blokowanie. Zapewne chciał znać różne opinie i odsyłał do coraz to nowych opiniujących. Pozwalają na takie postępowanie procedury Krajowej Rady.

– Ale to są procedury postępowania przez Was zastane, stworzone przeciwko tym, którzy dwa lata temu wygrali wybory.

– Niestety tak to wygląda. Ta sprawa pojawiła się u początku

naszej kadencji i ja uczestnicząc w niej jako „poganiający” myślałem, że zapewne tak wygląda tzw. strajk włoski.

– A szkalująca audycja krążyła już od miesięcy po sieci, dostępna na całym świecie.

– Mało tego, powstały w międzyczasie kolejne audycje z tej serii utrzymane w tym samym dyskredytującym stylu. W końcu z naszych departamentów wyszła opinia, że trzeba tylko wezwać nadawcę do zaprzestania działań wykazanych jako naruszające ustawę.

– Czyli żadnej kary! Czy z tego wynika, że w TVN nikt się nie obawiał żadnych konsekwencji z waszej strony? Stacja czuła się kompletnie bezkarna? Ile trwała zatem procedura załatwiania jednej i to ewidentnej skargi od momentu jej wpłynięcia?

– Od początku grudnia ub. r. do kwietnia br. Ale to jeszcze nie był koniec sprawy, bo jeśli nadawca nie zgadza się z naszą decyzją, to ma prawo się odwołać do sądu. Dostaliśmy w lipcu b.r. od TVN długie pismo, gdzie stwierdzono, że KRRiT swą decyzją naruszyła Konstytucję i różne ustawy etc., tym niemniej oni jednak odstępują od wystąpienia do sądu.

– Ależ łaskawcy...

– Właśnie, bo jeśli rzeczywiście uważali, iż nasza decyzja naruszyła prawo, to powinni byli iść do sądu, a jeśli nie, to nie wolno KRRiT tak oczerniać. Istotne jest jednak to, że nadawca nie tylko nie usunął tej audycji ze strony internetowej, ale jeszcze nadał kilka kolejnych z atakami na prof. W. Biniendę. Ostatnio otrzymaliśmy informację, że prof. W. Binienda przez swego pełnomocnika wystąpił w tej sprawie do prokuratury.

– Występuje przeciwko TVN, nie przeciwko Wam?

– Przeciwko właścicielowi TVN.

– Jakie są powody takiego niewiarygodnego przewlekania?

– Są też znacznie dłużej „rozpatrywane”. Ostatnio wytknąłem ponad 9 miesięcy trwające „rozpatrywanie”, które być może wkrótce będzie można doprowadzić do decyzji. Departamenty korespondują między sobą, potem znów przewodniczący chce kolejnych opinii. I tak w kółko, normalny strajk włoski. (...)

– To jest jakaś niewiarygodna biurokracja i blokada. Przecież Wy jesteście elementem państwa, a państwo nie może tak funkcjonować!

– I z tym zdecydowanie walczę. Inny przykład, bez nazw, bo jeszcze sprawa nie zakończona. Nie zakończona, choć skarżoną audycję nadano 27 lutego bieżącego roku, skargę przesłano 2 marca, nasze pismo do nadawcy poszło 24 marca. Potem przyszła odpowiedź od nadawcy; pismo z projektem odpowiedzi KRRiT dostałem – 7 października. Tyle czasu to trwało. Pytam: wakacje dla kogo? I to w sprawie niezwykle ważnej; rzecz dotyczy audycji o gwałcie na małoletniej i przeprowadzenia bulwersującego wywiadu z nią bez zgody rodziców lub opiekunów. Po tylu miesiącach dostaję w październiku projekt odpowiedzi do skarżącego. A w nim stwierdzenia, że w skarżący w takiej sprawie powinien być skierować się do prokuratury i policji, nie do nas. Taka odpowiedź jest po prostu poniżającą nas, Krajową Radę! Inni członkowie Rady byli podobnego zdania. Ostatecznie jednak do dziś żadna decyzja od nas nie wyszła, wysłane zostało tylko zapytanie do nadawcy, żeby uściślił, jak dostał się do mieszkania, by przeprowadzić rozmowę z małoletnią pokrzywdzoną, i inne podobnego typu.

– Z reakcją na tak drastyczne przypadki czeka się miesiącami? Niewiarygodne...

– Zadzwoiła i napisała do mnie pewna pani, która była oburzona audycją skierowaną do młodzieży pt. Szkoła, nadawaną cyklicznie przez TVN. A kiedy zgłosiłem to na posiedzeniu, to z Departamentu Monitoringu dowiedziałem się, że powstał w świecie nowy typ audycji telewizyjnych, który nazywa się docudrama, który już był badany przez KRRiT, dwa lata temu, z

powodu skarg już wówczas napływających. Specjaliści, różni profesorowie przedstawili ekspertyzę na temat docudramy a w niej wynik badania audycji. W podsumowaniu stwierdzili m.in., że „użycie wulgarnego języka, mocne akcenty konsumpcyjne związane z podkreślaniem statusu społecznego, przemoc psychiczna czy werbalna, kłamstwo, instrumentalne traktowanie relacji w grupie mogą zostać odebrane, jako właściwe, typowe, a nawet słuszne...” Tak napisali eksperci do KRRiT. Ostatecznie zalecili jedynie podniesienie kwalifikacji wiekowej takich docudram z 12 lat do 16. (...) Któregoś razu dzwoni do mnie kolega i mówi „Słuchaj- czy wy tam w KRRiT pilnujecie jakichś obyczajów? Przecież w audycjach – tu wymienia nazwę nadawcy – jest systematycznie puszczana pornografia.” Sprawdziłem i faktycznie, zgadzało się. Sięgnąłem do koncesji nadawcy; okazuje się, że to nie żadna zagraniczna firma, koncesję wydano w Polsce, a więc za zgodą KRRiT, i czego ona dotyczy? Telezakupów.

– Chyba chodziło o telezakupy usług seksualnych...

– Nie bardzo, bo w koncesji jest dokładne objaśnienie o co chodzi, a więc o produkty dla gospodarstw domowych, dla gospodyń itp. I tak jest faktycznie, ale do godz. 11 wieczorem, potem włącza się program pornograficzny. Przedstawiłem sprawę Radzie, wszyscy członkowie podeszli do zagadnienia bardzo poważnie i zaczęła się procedura sprawdzania skargi. Zaczęły się debaty nad ustaleniem, co to jest pornografia.

– Jacyś mało kompetentni u Was pracują, bo przeciętny Kowalski od razu by wiedział o co chodzi.

– Tak by się wydawało, ale tu chodziło o ocenienie, co jako pornografię uważają sądy, jak uzasadniają swoje wyroki w takich sprawach. (...) Pornografia zresztą występuje teraz masowo u różnych innych nadawców i to nieraz w wyjątkowo brutalnych formach. Tego się nie spodziewałem, nie miałem wiedzy o takim zagrożeniu, kiedy rozpoczynałem pracę w

Krajowej Radzie.

– A nadawca od seksualnych telezakupów został ukarany?

– Została wszczęta procedura ukarania. (...)

– Wewnętrzne struktury Rady i kadra pozostały u was te same, co za poprzedniej władzy? Metody pracy chyba też? Aż trudno uwierzyć, że na odpowiedzi na poważne skargi czeka się po siedem, osiem miesięcy...

– Niestety tak to wygląda. To tak funkcjonuje od dawna, choć pracują u nas w większości doświadczeni ludzie, niby znający się na rzeczy, eksperci. A terminy załatwiania spraw jakby obecnie nie istniały. (...)

– Ja sam czuję się dość głupio, bowiem jeszcze na początku roku rozmawialiśmy na temat funkcjonowania mediów i wezwałem na łamach „Wpisu”, by ludzie pisali do Was skargi, że to ma sens, że jest potrzebne... Teraz okazuje się, że system skarg funkcjonuje tragicznie, a ja tylko kryłem jakiś strajk włoski wewnątrz Rady.

– Nie wiem, czy to po naszej rozmowie we „Wpisie”, ale teraz dostaję coraz częściej podwójne zażalenia: jedną oficjalną skargę i drugie pismo do mnie osobiście, gdzie ludzie piszą „Panie profesorze, piszę do Pana żeby otrzymać wiarygodną odpowiedź” (...)

– Można odnieść wrażenie, iż nowi członkowie KRRiT stosują te same parawany ochronne w stosunku do niektórych nadawców, co Wasi poprzednicy?

– Opowiem w związku z tym o jeszcze jednym ważnym przypadku. Pamięta pan zapewne tzw. pucz z grudnia ub. roku, blokowanie mównicy i w ogóle Sejmu itd. Otóż zaraz potem postanowiliśmy, że zrobimy monitoring audycji informacyjno-publicystycznych trzech głównych stacji telewizyjnych, tj. TVP, TVN i Polsatu. Poszło dosyć szybko, bo na koniec lutego był już raport... Ten

raport pokazał jak na dłoni kiedy, w jaki sposób i przez którego nadawcę naruszone zostały poszczególne punkty ustawy medialnej oraz warunki koncesji w trakcie relacjonowania owego puczu w dniach 16 – 18 grudnia 2016. Mało tych naruszeń nie było. Raport poszedł najpierw do Działu Prawnego. Czekamy, czekamy, wreszcie Departament Prawny stwierdza, że właściwie nie wie, za co można by któregoś nadawcę ukarać. Wtedy we mnie aż się zagotowało. Zgłosiłem więc na posiedzeniu wszystkich członków Rady, że Departament Prawny stracił u mnie zaufanie. Okazało się, że departament ten w ogóle nie korzystał z dostarczonego raportu na temat relacjonowania „puczu”. W końcu poprosiłem, żeby zlecić sprawę jakiemuś dobremu prawnikowi z zewnątrz, specjaliście od tych tematów. Tak się stało. Prawnik pracował przez całe wakacje i na początku września dostaliśmy jego opracowanie; konkretne, rzeczowe, zwięzłe, z przywołaniem odpowiednich paragrafów. (...)

– Taki raport powinien być już dawno opublikowany. Jaka jest sytuacja na dziś?

– Publikacja będzie możliwa dopiero po zakończeniu procedury, w której jest on wykorzystywany. Żeby Rada mogła podjąć jakąkolwiek decyzję, procedury wymagały, by zewnętrzny raport trafił do naszych struktur. (...) Dano czas na zapoznanie się z zebrany materiałem, po którym to terminie nastąpi wydanie decyzji. Mam nadzieję, że jeszcze przed upływem terminu, po którym nadawcy nie można nałożyć kary pieniężnej.

– I o to chodzi, by nie ukarać...

– A nad czym tu tyle czasu delibrować? Może pan pamięta, jak dziennikarka w jednym z przekazów dramatycznie informowała na antenie: za chwilę nastąpi siłowe działanie, poleje się krew! Jakie siłowe działanie, jaka krew? Nic takiego nie miało miejsca; to było zwykłe podburzanie ze strony dziennikarza. Policja rozwiązała zgromadzenie a wtedy jest obowiązek natychmiastowego poinformowania o tym na antenie. Jak i w jaki sposób nadawcy wywiązali się z tego zobowiązania widać

wyraźnie w treści raportu. Publikowano też informacje o gazach łzawiących, których nie było, a jeden z prowokatorów w teatralny sposób położył się na ulicy udając nieprzytomnego, i w pewnej relacji telewizyjnej przedstawiono go jako ofiarę interweniujących służb. Takie relacje skierowane były na bardzo niebezpieczne podsycanie niepokojów, stworzenie atmosfery walk ulicznych.

– Obraz funkcjonowania KRRiT rysuje się niewesoły i jest to moim zdaniem spadek po poprzednikach.

– A to na pewno. Niby cały czas coś się robi, coś opiniuje, sprawdza, konsultuje, monitoruje, przesyła z działu do działu, z biurka na biuro, wewnętrzna korespondencja kwitnie. Efektów na zewnątrz nie widać. Proszę sobie wyobrazić, że my zatrudniamy na etatach ekspertów, ale ciągle wysyłane są na zewnątrz zlecenia ekspertyz. Przecież ocena merytoryczna musi należeć do nas, do naszych pracowników, to my odpowiadamy za decyzje, nie jakieś firmy zewnętrzne. Przecież u nas pracują sami specjaliści, eksperci.

– To wygląda już nie tyle na strajk włoski, ale na jakiś paraliż przedsiębiorstwa. Przecież to wy powinniście być ośrodkiem, na który powołują się eksperci, a nie odwrotnie.

– Zgadza się. Coś trzeba było zatem z tym zrobić. Przygotowałem więc projekt restrukturyzacji i zmiany procedur, przekazałem go pozostałym członkom Rady. Niestety do dziś nie mam żadnej odpowiedzi, a przecież nie chodzi o to, że trzeba się ze mną we wszystkim zgadzać, ale na pewno trzeba podjąć jakieś działania, jakąś dyskusję nad uzdrowieniem sytuacji.

– Projekt ten burzy doszczętnie dotychczasowe funkcjonowanie KRRiT?

– Nie, nawet zachowuje niektóre dotychczasowe departamenty, ale tak, aby nie dublowały one swojej roboty i były samodzielne. Chodzi o to, by nasze działanie było szybkie i skuteczne. To nie ma być niekończąca się wymiana uwag, opinii,

podpisów, komentarzy w strukturach wewnętrznych, z czego nic konkretnego nie wynika.

– A przewodniczący Rady? Przecież od niego bardzo dużo zależy; dlaczego milczy? Boi się czegoś?

– Nie wiem, może jest po prostu za miękki wobec istniejących w Radzie struktur, za mało decyzyjny...

– Rozumiem, ale ja mogę być innego zdania... Zresztą nie tylko ja, bowiem na temat Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji panuje zgodna opinia: Rada nie współpracuje z obozem patriotycznym. Wygląda na to, że jest to jakaś straszna, zatwardziała machina biurokratyczna, która z całych sił broni się przed mówieniem prawdy.

– Rada przy obecnym trybie pracy nie jest w stanie nie tylko skutecznie załatwiać skarg, ale także nie jest w stanie załatwiać tysięcy wniosków o całkowite lub częściowe umorzenie abonamentu. Ale to już wina polityków, którzy mącili w głowach zachęcając do rezygnowania z płacenia abonamentu (...) A zwolnionych z opłat, zresztą z wielu różnych powodów, jest chyba połowa tych, którzy powinni płacić abonament.

– Zamiast brnąć w coraz dziwniejsze poszukiwania sposobów ściągania medialnego haraczu, bo tak jest najczęściej pojmowany abonament, powinno się go zażądać od prywatnych nadawców, którzy de facto pobierają ten abonament od milionów ludzi, ale nie oddają go państwu. Czyli, głównie od nc+ (w tym TVN) i Polsatu. Jeśli ludzie płacą co miesiąc nadawcom prywatnym, i to niemało, bo nawet po 160 zł za cały pakiet przeróżnych programów w tym i za kanały TVP, to znaczy że uiszczają opłaty również za telewizję publiczną (radio jest sprawą odrębną).

– A tak nie jest. Operatorzy rozprawdzający programy uważają, że program mediów publicznych rozprawdzają za darmo, bo też zgodnie z art. 43 ust. 2 ustawy otrzymują za darmo.

– W kontekście wciąż obowiązującej, szkodliwej ustawy medialnej, są w porządku, ale nie w kontekście zdrowego rozsądku. To jest szkodliwe prawo. Jeśli zdać się po prostu na fakty i normalną logikę, to jest oczywiste, że w tych wyżej wymienionych 160 zł musi mieścić się również należność za TVP. Przecież operatorzy w ogóle nie oferują pakietów bez programów telewizji publicznej. TVP zebrze o państwowy grosz, a prywatni nadawcy zarabiają już nie miliony, ale miliardy (Polsat)! Zarabiają emitując także programy medium publicznego. Powinno się zatem ściągać abonament od nich, a nie dawać im za darmo tysiące reportaży, filmów, programów informacyjnych, rozrywkowych, sportowych itd. Mamy w tym względzie do czynienia z bardzo wadliwym i szkodliwym prawem, z gigantyczną promocją ekonomiczną prywatnych nadawców kosztem nadawcy publicznego.

– To wymaga zmiany prawa, tak jak Pan powiedział. Oczywiście można było pójść w tym kierunku, ale dotychczas nikt na to się nie zdecydował. Poszło się kierunku, który był zły z różnych powodów. (...) My, jako Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, nie mamy inicjatywy ustawodawczej, nie zgłaszamy ustaw do parlamentu. (...) A różne przepisy istniejącego prawa umożliwiają takie dziwne sytuacje, jak ta o której wiedzą słuchacze z Warszawy, że na częstotliwości Radia Hobby w pewnych godzinach codziennie słyszą Radio „Sputnik” z Moskwy, które koncesji w Polsce nie ma. To udostępnienie nastąpiło z naruszeniem obowiązującego prawa, ale odbieranie koncesji trwa już od 2015 roku i nie wiadomo kiedy może się zakończyć. Wniesiona została bowiem przez nadawcę skarga kasacyjna do NSA. A udostępnianie czasu antenowego „Sputnikowi” trwa nadal w najlepsze. Odnośnie zaś samej Krajowej Rady, jej Biura, to jestem przekonany, że dopóki nie dokonamy zmian strukturalnych i organizacyjnych w samej Radzie, to jej skuteczność będzie taka jak przedstawiłem na przywołanych przykładach. Dotychczas stosowałem zasadę tylko wewnętrznego roztrząsania problemów Rady, nie wychodziłem na zewnątrz z różnymi problemami. Okazało się to nieskuteczne; wydaje się, że potrzebne są

naciski zewnętrzne, naciski opinii publicznej. I dlatego zgodziłem się na wywiad z Panem i na odpowiedzi na Pana dociekliwe pytania.

Z prof. Januszem Kaweckim rozmawiał Leszek Sosnowski

Fragmenty wywiadu pochodzą z miesięcznika „Wpis” nr 11/2017

Źródło: Swiato-Poglad.pl